

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ



TEMATY *Koronowskie*

Rok XII PISMO REGIONALNE Nr 3 (40) - 2000r.

„W NOWY ROK !”

**Biją zegary - świat zamarł i słucha, Północ ! Uwaga! Nowy Rok bieży!
W serca wstępuje radosna otucha, Duszę rozpala jakiś zapal świeży (...)**

/Stanisław Borski/



fol. Lidia Mikołajewska

**Owej radosnej otuchy i świeżego
Zapału na ostatnie
W tym Tysiącleciu Święta Bożego
Narodzenia i na Nowe Tysiąclecie**

*życzy wszystkim Mieszkańcom
Ziemi Koronowskiej
Redakcja Tematów Koronowskich
oraz Zarząd TZMK*



Victoria mistrzem jesieni

Kibice Victorii doczekali wreszcie historycznego momentu. Pierwszy raz w dziejach nasi piłkarze zostali mistrzem jesieni V ligi. Wróćmy do tego jak to się stało. W poprzednim numerze TK ostatnim wynikiem, który podaliśmy było zwycięstwo nad Pomorzaniem Serock 2:1, po którym objęliśmy prowadzenie. Później była porażka w Solcu Kujawskim 2:0, druga i ostatnia zarazem. Wszystkie pozostałe mecze zakończyły się zwycięstwem naszego zespołu. Efektownym 5:0 nad Czarnymi Nakło, 4:1 w Grudziądzu nad Olimpią, 5:1 u siebie nad Unisławią i 2:1 w Golubiu Dobrzyniu nad Drwęcą. Po przyznaniu walkoweru przez KPOZPN dla Victorii za nierozegrany mecz z Dziadkiem Toruń, (który chce nieestety rozgrywać mecze w innym województwie niż zgłosił się do rozgrywek bo tam ma swą siedzibę zostaliśmy mistrzem jesieni V ligi. Zgromadziliśmy 39 punktów mając aż cztery punkty przewagi nad drugim w tabeli właśnie Dziadkiem i trzecią Unią Solec Kujawski z tą samą ilością punktów (35). Tego chyba nikt się nie spodziewał. Równy rok wcześniej nasi piłkarze zakończyli rundę jesienną na przedostatnim miejscu. Wielu kibiców chyba wtedy zwątpiło w możliwość pozostania Victorii w V lidze. Decydujące znaczenie dla gry i wyników drużyny miało przyjsie z Szubinianki grającego trenera Janusza Musiala. Ten bramkostrzelny i doświadczony zawodnik okazał się również niezwykle talentowanym trenerem. Potrafił skonsolidować zespół i stworzyć znakomitą atmosferę wśród zawodników co spowodowało, że praktycznie ten sam zespół ze spadkowicza stał się mistrzem. Gratulujemy trenerowi i wszystkim zawodnikom. Dziękujemy za stworzenie wielu wspaniałych widowisk piłkarskich i co najważniejsze dla kibiców emocji związanych z osiąganymi wynikami. Dzięki temu koronowski stadion gromadzi jednorazowo około 500-600 widzów. Pozazdrościł tego może nam niejeden klub grający w wyższej klasie. Myślę, że prawdziwe emocje rozpoczną się jednak dopiero w rundzie wiosennej. Będą wtedy rozstrzygały się losy awansu do IV ligi. Możemy chyba mieć nadzieję, że wśród bohaterów walczących o awans będzie również nasza drużyna i że bój ten zakończy się zgodnie z nazwą klubu czyli Victoria.

Walkower odwołany

Na początku grudnia b.r. zapadła kolejna decyzja KPOZPN. Anulowany został walkower przyznany Victorii za nierozegrany mecz z Dziadkiem Toruń. Nowa decyzja okręgowego związku zobowiązuje obie drużyny do rozegrania zaległego meczu. Odbędzie się on jednak dopiero wiosną. Myślę, że chyba będzie lepiej gdy nasi piłkarze będą mogli udowodnić swoją wyższość

Dzisiaj tylko o piłkarzach nożnych

na boisku. Będzie to miało też duży wpływ na jeszcze lepszą psychikę zespołu a i kibice nie będą mieli wątpliwości kto jest lepszy.

Trochę statystyki

Dzięki uprzejmości rzecznika prasowego Victorii Zenona Rydelskiego możemy Państwu przedstawić dzisiaj małe podsumowanie.

Strzelcy bramek w rundzie jesiennej :

1. Janusz Musiał 11
2. Jakub Kujawka 6
- 3-6. Krystian Kasiorkiewicz
Sławomir Klingier
Radosław Michalski
Ryszard Wesolowski po 4
- 7-8. Mirosław Natkański
walkower po 3
- 9-12. Ariel Gacka
Sebastian Kopeć
Szczepan Łęgowski
Sławomir Sieradzki po 2
- 13-15. Marcin Biżek
Wojciech Cedro
Piotr Lewandowski po 1

Bilans spotkań 1991 – 2000:

rozegrano 292 mecze,
zwycięstw 122,
remisów 66,
porażek 104,

bilans bramkowy 468 – 424.

Strzelcy bramek 1991 – 2000:

1. Wesolowski Ryszard 76
2. Natkański Mirosław 43
3. Sieradzki Sławomir 39

Miejsca Victorii w lidze-od awansu z A-klasy

- 91/92 - 4 miejsce na 16 drużyn
- 92/93 - 11 /16/
- 93/94 - 16 /18/
- 94/95 - 3 /18/
- 95/96 - 3 /16/
- 96/97 - 10 /16/
- 97/98 - 11 /16/
- 98/99 - 8 /16/
- 99/00 - 8 /16/
- 00/01 - 1/po pierwszej rundzie/

Grzegorz Myk

Od Redakcji

Kończy się Rok, kończy się Wiek, kończy się Tysiąclecie Czy zdawaliśmy sobie sprawę w jakim czasie żyjemy? Przenieśmy się w wyobraźni tysiąc lat wstecz. Technika? Budownictwo? Wszystko proste i ubogie patrząc na dzisiejsze dokonania. Radio, telewizja, statki kosmiczne. Jak na osiągnięcia ludzi przelomu XX i XXI wieku będą patrzeć ludzie przelomu XXX i XXXI wieku? Jak będzie wyglądał świat za następne tysiąc lat? Czy wogóle będzie istniał?

W dzisiejszym numerze polecamy refleksje Cezarego Bosackiego związane z kończącym się wiekiem. Z satysfakcją informujemy, że na łamy Tematów Koronowskich wróciły znakomite felietony Izabeli Oledzkiej. Dzisiaj przemyślenia związane z przeżywaniem Świąt Bożego Narodzenia, jakże różnym przez różnych ludzi. Zapraszamy też do wspomnień Włodzimierza Domka ze Złotu Harcerskiego Gniezno 2000. W numerze też ciekawy artykuł Józefa Szewsa o koronowskich ułanach, dalszy ciąg wspomnień Niemińskiej mieszkającej kiedyś w Koronowie, a także w szerszym zakresie niż zwykle tematy literackie. Na rozkładówce czytajcie Państwo o wydarzeniu w Koronowie na miarę mijającego tysiąclecia – Ks. Kanonika Pilackiego, wszystko o kolegiacie koronowskiej. Życzymy przyjemnej lektury podczas Świąt Bożego Narodzenia.

REDAKCJA

Ze starej fotografii

Taki był lód

na Brdzie w

1946 r.

Fot. ze zbiorów
Józefa Szulca



„... I żal mi bardzo was- o! Postępowi,
Którzy zniweczyć przeszłość chcecie całą
I żal mi, żal mi was- o opieszali,
Którzy zniweczyć przyszłość chcecie całą...”
C.K. NORVID

Lada dzień wkroczymy w nowe stulecie, ba nawet w nowe tysiąclecie. Niezmiennie od wieków ludzie w takich momentach zastanawiają się nad istotą swojego istnienia, nad szansami i zagrożeniami (dzisiaj tzw. cywilizacyjnymi), które niesie przekraczanie niewidzialnych, lecz jakże spektakularnych granic czasu.

Matematyczne spory o ustalenie końca starego i początku nowego wieku zakłóciły nieco osobnikom dekadentckim możliwość przekazania ludzkości beznadziejności tego co nas czeka, a „hurraoptymistom” odebrały ukazanie w pełni wspaniałości nadchodzącego wieku. Myślę, że to dobry czas wobec tego dla umiarkowanych optymistów i takich, co to nie do końca są sceptykami.

„Niebezpiecznie jest chodzić w ciemnościach po polu”- mówił Paluszek, jeden z bohaterów Baśni Braci Grimm. Ileż w tym mądrości dla nas, którzy już o krok jesteśmy od Nowego Świata. Pewnie, że niebezpiecznie. Tym bardziej, że jak dalej dedukuje wspomniany wyżej baśniowy bohater- „Łatwo można skrócić kark i połamać nogi”.

Któż ma nas ustrzec przed urazami karku i nóg? Kto ma rozjaśnić pola, po których stąpamy?

Czy mają to być naukowcy? Ci, co lata spędzają w katakumbach laboratoriów, aby co jakiś czas objawiać swoje nowe odkrycia, które spreparowane odpowiednio przez massmedia wywołują zdziwienie, że oto trzeba zmienić swój pogląd na to co było i będzie.

A może politycy? Oni lubują się przecież w mieszaniu w głowach szarych mas. Jedyna obrona, to nie stać się szarą masą. Lecz to niezwykle trudne przy tej ilości „Zetchaenowców”, „Lejburzystów”, „Republikanów”, tudzież członków Dumy i kto wie jakich jeszcze poprawiaczy świata i ludzi.

Jestem pewny, że gdy zegary obwieszczą już północ nie będę czekał na zapaść świata, ani też na mannę z nieba. Zaufam sobie i bliskim i mam nadzieję, że świat odnajdzie równowagę. Przecież pomiędzy opieszałością i postępowiem jest coś jeszcze.

CEZARY BOSACKI

CZAS DOBROCI

Święta za pasem. Adwent to okres zakupów, przygotowań do Świąt, a także czas troski i dobroci dla drugiego człowieka. Zbieramy dary, wspomagamy różne fundacje, myślimy cieplej o sierotach, bezdomnych, ludziach samotnych i biednych. Najbardziej żal nam dzieci, dla których Wigilia bywa często smutnym i głodnym dniem jak każdy inny, a Świętemu Mikołajowi zapodział się do nich adres. Czasy są trudne, biedy przybywa, wzrasta bezrobocie. Dzieci żyjące w nędzy wzbudzają współczucie ale mają jeszcze przed sobą długie życie, może los da im szansę, może odwróci się zła passa, tak się przecież zdarza.

Dużo smutniejsza jest biedna, samotna, niedołężna starość, gdy nie czeka się na nic, a czas jest już tylko naszym wrogiem, a nie sprzymierzeńcem.

Obraz zamożnego, czerstwego emeryta, który z eleganckimi walizkami odwiedza wielogwiazdkowe hotele w zagranicznych kurortach, nie jest odbiciem naszej rzeczywistości. W Polsce- kraju, w którym człowiek stary narażony jest na niewygody i niedole, w którym brakuje miejsc w szpitalach, domach rencistów, a więź rodzinna rozpada się w pogoni za materialnym zabezpieczeniem bytu- problem ludzi starszych jest szczególnie skomplikowany.

Choć nie stać nas na stworzenie człowiekowi luksusowych warunków materialnych, możemy mu jednak umilić starość przede wszystkim okazaniem szacunku i korzystaniem z jego wiedzy i doświadczeń.

Rytm życia emeryta, na którym przestały ciążyć obowiązki zawodowe, a czas, którego zawsze brakowało, wydłuża się, ulega poważnemu zakłóceniu. Od otoczenia i rodziny w dużym stopniu zależy, czy odnajdzie się on w nowej sytuacji.

Tymczasem jakże często obserwuje się protekcyjno-nonszalancki stosunek do człowieka starego, którego spowolniałe reakcje, niezrozumienie wirtualnej rzeczywistości, różnych PIT-ów,

bankomatów, przycisków uruchamiających drzwi tramwaju, jednym słowem tej naszej całej „nowoczesności”- irytują młodych.

Ludziom starym często nie brakuje chęci i energii do działania i nie sam wiek kalendarzowy, czy choroba im je odbiera. Bardzo często tłumione są one przez rodzinę. Zdarza się, że wynika to z lęku o zdrowie naszych bliskich, znacznie częściej jednak z przeświadczenia, że stary człowiek powinien podporządkować się innym.

Jakże często ubezwłasnowolniamy naszych starszków narzucając im nasz jedynie słuszny punkt widzenia, zabraniając nawet w drobnych sprawach swobodnego działania i wyboru.

Najtragiczniejszy bywa los ludzi starych, jeszcze pełnosprawnych umysłowo, a przykutych do łóżka, czy „balkonika” i zdanych całkowicie na pomoc rodziny. Rzadko pomoc ta wyraża się nie tylko w zaspokajaniu podstawowych, życiowych potrzeb, ale także w okazywaniu czułości, podkreślaniu, jak bardzo chory jest nam drogi i niezastąpiony. Znacznie częściej rodzina uważa, że podanie lekarstwa, jedzenia czy „basenu” najzupełniej wystarcza.

Czynności te bywają „okraszane” opowiadaniem o nadmiarze obowiązków, własnym zmęczeniu i poświęceniu, które przypadło nam w udziale.

Zdani na taką opiekę bezradni i starsi ludzie śledzą każdy odruch zniecierpliwienia, każdy grymas na twarzy bliskich- i cierpią.

Spójrzmy więc z okazji Świąt na naszych seniorów bez lekceważenia i poczucia wyższości lecz z miłością, uśmiechnijmy się do nich, wysłuchując kolejny raz tej samej historii, okazmy wdzięczność za ich rady i pomysły: „my kiedyś też będziemy starzy”.

IZABELA OŁĘDZKA

Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego

GNIE ZNO - 2000



Na ten zlot czekaliśmy pięć długich lat

Kiedy w roku 1995 na zakończenie Światowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Zagrzu k. Warszawy padła z ust Naczelnika ZHP deklaracja, że następny zlot odbędzie się w roku 2000 w Gnieźnie postanowiliśmy tam pojechać. Okres oczekiwań wypełniała normalna Harcerska służba. Setki zbiórek, dziesiątki rajdów i biwaków, coroczne obozy przyczyniły się do okrzepnięcia harcerskiego środowiska CZUPIERZAKÓW w Koronowie. Były to lata sukcesów, ale i porażek. W 1995 roku wygramy Giełdę Programowo-Metodyczną Chorągwi Bydgoskiej ZHP w Funce, w 1996 zdobyliśmy prestiżowy Tytuł Drużyny Grunwaldzkiej ZHP. Rok 1997 to ponowne zwycięstwo w Funce, oraz czas współpracy z Programem 1 Telewizji, która zaowocowała reportażem pt. „Polskie drogi do wolności.” Rok później CZUPIERZAKI zostały Przedstawicielstwem elitarniej Wspólnoty Drużyn Grunwaldzkich na woj. kujawsko-pomorskie. Wreszcie w roku 1999 zorganizowaliśmy cykl samodzielnych Rajdów POTYCZKA oraz I Ogólnopolski Rajd BITWA, propagując tradycję bitwy pod Koronowem z roku 1410. Kiedy w roku 1999 Naczelnik ZHP ogłosił rywalizację o tytuł

drużyny zlotowej, oczywiście podjęliśmy wezwanie. Pod koniec roku przyszła radosna wiadomość z Warszawy. Nominacje na zlot uzyskały: 6 Koronowska Grunwaldzka Ekologiczna Drużyna Harcerska CZUPIERZAKI im. Batalionu Obrony Narodowej KORONOWO, oraz 10 Koronowska Drużyna Harcerska CZARNE STOPY. Rozpoczęły się miesiące przygotowań. Dzięki życzliwości Rady Miasta i otrzymanej dotacji, Hufiec ZHP Koronowo, mógł wystawić na zlot 40 osobową reprezentację. 2 sierpnia, po apelu przed SP nr 1 w Koronowie, żegnani przez Pana Burmistrza, wyjechaliśmy na spotkanie wielkiej harcerskiej przygody. Na lotnisku Bednary k. Gniezna robiliśmy obozowisko w towarzystwie 10 tysięcy harcerzy i skautów z Polski i całego świata. To było prawdziwie harcerskie miasto. Dziesiątki bram obozowych, dwie duże sceny, sklepy, kawiarenki, 200 punktów programowych. Wszystkie drużyny chciały pochwalić się swoim dorobkiem. Prezentowało się harcerskie lotnictwo, spadochroniarze, baloniarze, żeglarze, rycerze, odkrywcy (przywieźli wydobyty przez harcerzy z Pilicy, niemiecki wóz bojowy z 1945 roku), dziennikarze, internauci, no i oczywiście dziesiątki drużyn w

zwykłych szarych mundurach. Jednym słowem pokazano harcerstwo na miarę XXI wieku. Nagle, w godzinach popołudniowych, kiedy trwały już przygotowania do uroczystości otwarcia zlotu, nastąpiło nieszczęście. Od strony Gniezna zupełnie niespodziewanie, nadciągnął huragan połączony z burzą. Wiele burz przeżyłem w swoim instruktorskim życiu, ale to, co się działo na lotnisku w Bednarach, to był horror. Wyrwane z korzeniami drzewa, przewracane bramy, fruujące namioty, a wszystko to przy akompaniamencie burzy i ulewnej deszczu. Po godzinie walki z żywiołem, wypogodziło się. Widok, który się nam ukazał był niesamowity. Całe miasteczko zlotowe złożyło się jak domek z kart, nasze obozowisko również. Na szczęście nie mieliśmy rannych. I właśnie w tym momencie kolejny raz poczułem, dlaczego warto być harcerzem. Cały zlot jak feniks zaczął powstawać od nowa. Wszyscy pomagali wszystkim. Stawiano przemoknięte namioty, powywracane bramy. Stała się rzecz niesamowita, w ciągu jednej nocy wykonano to, co ekipy kwatermistrzowskie robiły przez tydzień. Następnego dnia prezydent RP Aleksander Kwaśniewski dokonał uroczystego otwarcia zlotu. Na

placu apelowym stawilo się 10 tysięcy harcerzy w mundurach. To był widok, który się zapamięta do końca. Przez następnych 10 dni koronowscy harcerze uczestniczyli w zajęciach programowych. Zaliczali punkt po punkcie, zdobywając cenne doświadczenie, podpatrując pomysły innych i dzieląc się swoimi. Na zlocie jak w soczewce skupiono najlepsze propozycje programowe realizowane w ramach Kampanii ZHP pod nazwą "Moje Ojczyzny". Przebyliśmy kilkanaście biegów patrolowych, zaliczyliśmy kilka kursów udzielania pierwszej pomocy, szczęściarze latali samolotem, inni uczyli się prowadzenia negocjacji, jeszcze inni poznawali od podszewki Biskupin. Każdy dzień był wypełniony nowymi wrażeniami, nowymi znajomościami. Wspaniałą był Dzień Gnieźnieński, kiedy to harcerze prezentowali mieszkańcom pierwszej stolicy Polski, swój dorobek. Przejmująca msza święta celebrowana przez Prymasa Glempa i urastające do rangi symbolu przejście kolumnami marszowymi przez katedrę i drzwi gnieźnieńskie pozostaną na zawsze w pamięci harcerzy. Zlot pokazał, że ZHP jest największą organizacją młodzieżową w Polsce, stale modyfikującą swój program, dostosowując go do zapotrzebowania i zainteresowań młodzieży z jednej strony, z drugiej cały czas pamiętając o swojej tradycji i dorobku. Te zalety ZHP dostrzegali i podkreślali goście wizytujący zlot. Prezydent, ministrowie, przedstawiciele władz

samorządowych wpisując się do harcerskich kronik nie skapili pochwał, jednocześnie akceptując konieczność rozwoju ilościowego organizacji. Czy wszystko na zlocie było extra? Oczywiście, że nie. Niektóre punkty programowe były banalnie proste, do historii przejdzie żywienie pakietowe i puree ziemniaczane, a na konserwy harcerze nie spojrzą przez rok. O tych „wpadkach” zapomnimy, a pozostanie legenda huraganu, uszczelnianie namiotów „szpilkami”, rekord Guinnessa wytańczony przez 2560 par w korowodzie harcerskiego Poloneza, koncerty muzyczne w Gnieźnie i na lotnisku, symboliczne wejście przez Drzwi Gnieźnieńskie w III tysiąclecie. 12 sierpnia pełni wrażeń wróciliśmy do Koronowa. Myślę, że godnie reprezentowaliśmy miasto i hufiec. Nasze harcerskie akumulatory zostały załadowane na pięć następnych lat. Kolejny zlot planowany jest w 2005 roku w Zakopanem. Już zaczęliśmy do niego przygotowania.

Włodzimierz Domek

Uwaga!

Drodzy Czytelnicy Tematów Koronowskich, Mieszkańcy Gminy.

25.10.2000 r. uchwalona została przez Radę Miejską Strategia Rozwoju Miasta i Gminy Koronowo na lata 2001-2015. Jako cel strategiczny nr 1 przyjęto rozwój infrastruktury turystycznej i skuteczne zarządzanie zasobami Gminy w zakresie rozwoju turystyki. Innymi słowy – w rozwoju Koronowa i gminy postawiono w pierwszej kolejności na turystykę. W zadaniach, które przyjęto do realizacji tego celu jest m.in. „przywrócenie bardzo potrzebnej Koronowskiej Izby Muzealnej, gromadzącej relikty historii /np. w piwnicy Ratusza/”. Dodam tylko, że piwnice są oryginalne gotyckie i bardzo piękne. Jest to wymarzone miejsce na taką ekspozycję. Ten cel przyświeca Towarzystwu Miłośników Ziemi Koronowskiej od długiego czasu. Zaświtała więc nadzieja, że może on być zrealizowany. Z poprzedniej Regionalnej Izby Pamięci pozostały niestety eksponaty szczątkowe. Chcemy je Państwu pokazać na wystawie w przyszłym roku. Teraz zwracamy się do wszystkich mieszkańców Ziemi Koronowskiej i nie tylko z prośbą o informacje o eksponatach, o których dzisiaj nic nie wiadomo. Z ważniejszych należy wymienić miecz z okresu wojen polsko-krzyżackich oraz monety krzyżackie odkryte na rynku. Prosimy również wszystkie osoby posiadające eksponaty muzealne od archeologicznych jak urny, poprzez broń białą jak np. w/w miecz do rzeczy codziennego użytku a w szczególności gbyby one były związane z Ziemią Koronowską o ich przekazywanie do zbiorów przyszłej Izby Muzealnej lub wypożyczenie. Tel. MGOK 3 822 504.



Harczerze na zlocie

Fot. Ze zbioru autora

W obecnym numerze wracamy do początku wspomnień p. Luise Neugebauer /Luise Goldt/ o Koronowie. Jako mała dziewczynka zamieszkała z rodzicami w pobliskich Bytkowicach. Był to dla Niej „...raj na ziemi”. Zapraszamy do lektury i życzymy wielu wrażeń. Jak zwykle czekamy na Państwa refleksje w listach do Redakcji.



Luise Neugebauer

**... Właśnie z tej góry po raz pierwszy przed laty
oczarowało mnie moje miasto Koronowo...”**

Czas dzieciństwa

Wieś Bytkowice, to jest to miejsce, gdzie spędziłam czas mojego wczesnego dzieciństwa. Mój ojciec wynajął dla nas jako mieszkanie, nieczynną szkołę niemiecką. Był do tego także piękny i wielki ogród. W tym domu na pierwszym piętrze mieszkała była nauczycielka niemiecka, pani Dreising ze swoimi małutkim pieskiem. Ojciec przejął także wielkiego psa Greifa i gniazdo z jaskółkami pod dachem. Do tego pięknego miejsca rodzice przywieźli z poprzedniego miejsca zamieszkania Bergfeld dwie kozy i kilka kur. Moje dzieciństwo spędzone w Bytkowicach kojarzy mi się z życiem jak w pięknej bajce /Alicja w krainie czarów/. Widzę siebie na silnych ramionach ojca lub trzymającą się matczynej dłoni. Był to dla mnie raj na ziemi, którego nigdy nie zapominałam. W tej wsi mieszkało około dwudziestu niemieckich właścicieli gospodarstw rolnych ze swoimi rodzinami i jedna polska rodzina. Na skraj wsi w niewielkiej czynszowej kamienicy żyło kilka polskich rodzin. Byli robotnikami u większych niemieckich gospodarzy. Byłam jedynym małym dzieckiem w całej okolicy, to też moim jedynym towarzyszem zabaw był nasz wielki pies Greif. Był to duży niemiecki Dogg, kakaowo brązowy, z jasnymi oczami i wymownym spojrzeniem. Jego długa sierść była moją podporą, gdy wędrowałam od podwórka do podwórka. Moja mama ufała Greifowi i była pewna, że o właściwej porze przyprowadzi mnie do domu. We wsi Salno – Witoldowo mieszkała polska rodzina Reckmann, zaprzyjaźniona z moją mamą i często bywałyśmy u nich w gościnie. Idąc z mamą bawiłam się po drodze z dziećmi z kamienicy czynszowej. Były to miłe zabawy na piaszczystej i ciepłej wiejskiej drodze.../.. Gdy przybywało mi lat miałam coraz więcej koleżanek i przyjaciółek, Olgę Ristau, Gerdę Frase, Edith Steinke, Ruth Lange, Trautchen Radtke i pannę Hinz. Do moich przyjaciółek zaliczałam również Lieskę Hein, której ojciec, tak jak mój był z zawodu cieślą. Moje przyjaciółki były ode mnie starsze i miały wiele zajęć domowych. Niektóre chodziły już

do szkoły w Koronowie i mogłyśmy tylko chwilę gawędzić lub bawić się w łapanki. Ciągle byłam jeszcze mała i nadal wędrowałam z moim psem. Niekiedy daleko w pole i trafiałam na porę podwieczorku. Otrzymywałam wtedy także moją porcję, co mi bardzo smakowało. Ja, mała Liska, żyłam sobie z moimi rodzicami i z moim psem jak w raju. Jednak pewnego ranka, zabrakło Reifa pod moim oknem. Zdziwiona wyszłam na jego poszukiwanie. I wtedy nagle mój piękny świat przestał istnieć. Za krzakiem bzu, na sztachecie plotu, wisiał mój pies. Jego obroża zahaczyła się na tej nieszczęsnej sztachecie. Mój tata był w pracy, a mama stała przerażona. Widok był straszny. Plakałyśmy obie z mamą. Jednak mama wykopała grób, pod plotem, dla Greifa a ja zerwałam dla niego kwiaty i tak pogrzebałyśmy naszego kochanego psa. Pewnego dnia udałam się z mamą po raz pierwszy do Koronowa, oddalonego o pięć kilometrów. Chodziłam z mamą także do Wtelna do szczepienia przeciwko ospie. Jednak pierwszy pobyt w Koronowie zadziwił mnie bardzo i było to dla mnie wielkie przeżycie. Szczególnie podobał mi się widok ze Starego Dworu na miasto Koronowo. Widziałam z góry szerokie ulice, wysokie domy, kościoły, gmach więzienia, most i wodospad oraz wielkie młyny. Stanęłyśmy na wielkim rynku, gdzie na środku znajdował się elegancki kościół i duży dom handlowy pana Nowaka. Mama zakupiła potrzebne produkty i zmęczone wróciliśmy do domu. Taką daleką drogę do Koronowa pokonywałam z moimi rodzicami jeszcze wiele razy. Jednak nadszedł czas, że musiałam pójść do szkoły i wtedy nasze życie zmieniło się bardzo. Przeżyłam w Bytkowicach ostatnią Gwiazdkę, którą spędziliśmy razem z panią Dreising. Otrzymałam śliczną lalkę od pani Dreising i kołyskę zrobioną przez ojca. W pierwsze święto poszłam z ojcem do Koronowa, ale nie do kościoła, a do więzienia odwiedzić więźniów. Więźniowie przedstawili jakąś sztukę teatralną w języku niemieckim. Ojciec rozdawał więźniom papierosy i słodycze i

wróciliśmy do domu. W 1928 roku moja mama kupiła dom w Koronowie przy ulicy Szpitalnej nr 25.

Zamieszkaliśmy tam jednak dopiero w roku 1930, kiedy rozpoczynałam mój pierwszy rok szkolny. W sąsiedztwie naszego domu, ale w naszej posesji mieszkali państwo Borkowscy i na tej samej ulicy wiele innych polskich rodzin. Naukę rozpocząłam w małej szkole niemieckiej. Ku mojej radości spotkałam w szkole Gerdę Wrase, Ruth Lange, Edith Steinke z Bytkowic. One były starsze ode mnie i uczyły się w ostatniej klasie. Ja ze wszystkimi maluchami trafiałam do pierwszej klasy.

Szybko jednak zaprzyjaźniłam się z Alfredą Hass, siedzącą obok mnie w ławce. Miałyśmy wspólne pomysły do zabawy, uczyłyśmy się razem i było nam bardzo ze sobą miło. Z Alfredą byłam tak zaprzyjaźniona, że bywałyśmy często razem w naszych domach. Alfreda mieszkała w Starym Dworze i kiedy się odwiedzałyśmy, musiałyśmy przechodzić przez Las Grabiny. Był to pięknie utrzymany las miejski, założony na górach wokół Koronowa. Tam znajdowała się również stroma i spadzista góra św. Jana. Właśnie z tej góry po raz pierwszy przed laty oczarowało mnie moje miasto Koronowo. Poznałam także pastora Weissa i nasz kościół z bliska. Pięknego i słonecznego dnia rodzice zabrali mnie do kościoła. Wtedy po raz pierwszy spostrzegłam jego piękno. Obraz- Witraż nad ołtarzem był ogromny i w promieniach słońca bardzo kolorowy. To wielkie okno znajdujące się nad ołtarzem, wykonane dobrą pracą snycerską, przedstawiało zmartwychwstałego Chrystusa z ranami po gwoździach i klutą raną w boku przez królewski płaszcz po środku, po lewej stronie Piotra, po prawej Jana promieniująco odzianych jako świętych. W rombikach były piękne rozety, orły i drzewa oliwne oraz wyraźne pismo lacińskie. Zdziwiona i oczarowana zarazem podziwiałam piękno tego wielkiego witrażu nad głównym ołtarzem. Boczne okna były również ozdobione pięknymi witrażami. Przy wejściu

do kościoła pod wieżą wiodły schody na galerię, gdzie znajdowały się wielkie organy ozdobione złotymi fletami. Olbrzymia lampa pod sufitem w kształcie korony zdobiona była złotymi ornamentami. Ten widok był wzruszający i do tego dźwięk organów wywoływał uczucie jedyne w swoim rodzaju. Ten piękny kościół w Koronowie utkwiał w mej pamięci.

Tyle wspomnień Pani Luise, a poniżej garść wiadomości o kościele ewangelickim spisana ręką Pana Józefa Szulca.

DZIEJE KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W SKRÓCIE

Obecny rynek ma kształt prostokąta i taki posiadał od powstania, ale w połowie osiemnastego wieku po jego wschodniej stronie wybudowano kościół ewangelicki. Wejście główne jak i wieża znajdowały się po stronie południowej, prezbiterium natomiast po stronie północnej. Wystrój wewnętrzny kościoła był dość ubogi, jedynie witraże budziły podziw. Wykonane przez nieznaną artystów miały wielkość wnęk okiennych.

Na wysokości sklepień okiennych wykonano balustradę szerokości około 2 metrów, co rozwiązywać miało problem pojemności kościoła.

W takim stanie kościół przetrwał do roku 1945. Tegoż roku na wiosnę Rosjanie zamienili go na szpital.

Latem 1946 roku postanowiono rozebrać kościół. Oczywiście rozpoczęto od wieży, którą „podcięto” równo z dachem i obalono w kierunku zachodnim, używając do tego celu ciągnika. Dach rozebrano w sposób oszczędny, licząc na odzysk materiału. Wiele obiektów spotkał podobny los. DLACZEGO?

JÓZEF SZULC

ROZALIA

STUDIO FOTOGRAFICZNE

LIDIA MIKOŁAJEWSKA

KORONOWO

PL. ZWYCIĘSTWA 9

TEL. (052) 382 19 20

Proponujemy szeroki zakres usług:

- Zdjęcia reportażowe w USC, kościele, na weselu
- Zdjęcia czarno-białe w sepil i powiększanie na płótnie
- Zdjęcia studyjne ślubne (duży wybór: tła scenkowe, efekty świetlne)
- Sprzedaż galanterii fotograficznej
- SZYBKIE USŁUGI!

ZAPRASZAMY W GODZ. 10-17

SOBOTY W GODZ. 10-13

DNI WOLNE – NA ZAMÓWIENIE



RYNEK W KORONOWIE- KOŚCIÓŁ EWANGELICKI, 1927

Zdjęcie ze zbiorów Józefa Szulca

ANDRZEJKI W DWÓJCE

30 listopada w bibliotece szkolnej SP 2 w Koronowie z okazji „Andrzejek” odbyła się zabawa w „przepowiadanie przyszłości”. Dzień wcześniej w szkole pojawiły się zaproszenia na imprezę, zgromadzono „magiczne przedmioty”, przygotowano salę. Odwiedzających witał napis ozdobiony czarnymi kotami- „Gabinet Wróżb”. W tym dniu w bibliotece panowała atmosfera tajemniczości, spotęgowana odpowiednio dobraną muzyką, zapachem świeczek i dzwoneczkami.

Role Wrózek, Cyganek i Kominiarczyka pełnili członkowie Samorządu Szkolnego: Justyna Mulzahn, Julia Mularczyk, Kamila Kamińska, Artur Kolasa, Aleksandra Kołodziejczyk, Paulina Pieczka, Renata Kolasa, Paulina Reisner. Oni też prowadzili zabawę i wróżyli przy kolejnych „Punktach Magii”: „Kubkach Przyszłości”, „Drzewku Szczęścia”, „Kole Podróży”, „Mowie Kwiatów”, „Wirującej Butelce”, „Pływających Łódkach”, „Złotej Rybce”. Każdy z odwiedzających otrzymywał pamiątkowy bilecik.

Zabawa była przednia. „Gabinet Wróżb” odwiedziło ponad 200 osób- uczniów i nauczycieli.

ALEKSANDRA GŁOGOWSKA



Tego dnia bibliotekę zamieniono w „Gabinet Wróżb”.

Fot. autorka



„...eryguje Świętą Kapitułę Kolegiacką Koronowską...”

18.10.2000

Ks. KANONIK HENRYK PILACKI

Dnia 18 października 2000r. odbyła się w Koronowie wielka uroczystość erygowania Kapituły Kolegiackiej Koronowskiej a w związku z tym nadanie tytułu kościoła kolegiackiego /kolegiaty/ pocysterskiemu kościołowi parafialnemu p.w. Wniebowzięcia NMP. Droga do tej uroczystości była dosyć długa. 1 lipca 1989r. z polecenie Ks. Biskupa Mariana Przykuckiego, Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej, objąłem urząd proboszcza parafii Wniebowzięcia NMP. W Koronowie. Zacząłem zaznajamiać się z historią parafii i kościołów koronowskich. Zdziwiło mnie, że kościół pocysterski z XIVw., o wielkich walorach historycznych i artystycznych jest tak mało znany. Pomyślałem sobie: trzeba będzie nie tylko starać się o zachowanie zabytków, ale także o promocję tego kościoła. W marcu 1994r. Ks. Biskup Diecezjalny prof. dr hab. Jan Bernard Szłaga w czasie wizytacji pasterskiej wypowiedział prywatnie zamiar: będziemy ten kościół przygotowywać do bazyliki. Otrzymałem z Rzymu od Ks. Prałata Leonarda Flisikowskiego stosowne druki wniosków do stolicy apostolskiej. W międzyczasie Nuncjusz Apostolski w Polsce Ks. Arcybiskup Józef Kowalczyk ogłosił zawieszenie nominacji bazylik w Polsce. Sprawa ucichła. Po jakimś czasie, po ogłoszeniu bazyliki w Bydgoszczy, wróciłem do tego w rozmowie z Ks. Biskupem. Tym razem podsunął myśl, aby w Koronowie utworzyć małą kapitułę kanoników, a kościół podnieść do rangi kolegiaty. W spotkaniach z Ks. Biskupem przypominałem tę myśl. Ks. Biskup obawiał się, że będzie „gadanie”, bo to będzie już czwarta kapituła w diecezji, po katedralnej, kamińskiej i kartuskiej. Odwlekał decyzję. Na początku tego roku przedstawiłem Ks. Biskupowi racje, dla których bieżący rok będzie najbardziej odpowiedni dla zrealizowania tego zamierzenia:

1. Rok Wielkiego Jubileuszu –2000-
lecia od Narodzenia Jezusa

Chrystusa. Rok jubileuszowy jest rokiem łaski.

2. 750-lecie przybycia cystersów na Ziemię Koronowską. W związku z tym wydarzeniem odbyło się w maju br. sympozjum naukowe.
3. 650-lecie ukończenia zasadniczej bryły kościoła.

Taką propozycję na piśmie przedstawiłem Ks. Biskupowi. Biskup przyjął propozycję. Rozpoczął konsultacje w tej sprawie w różnych instytucjach diecezjalnych i dekanalnych. Wszyscy wypowiadali się pozytywnie. Teraz trzeba było ustalić datę erygowania. Studiując historię kościoła, natknąłem się na datę 18 października 1523r. W tym dniu biskup natureński Mikołaj Mściwy, sufragan gnieźnieński, konsekrował w Koronowie kościół oraz siedem ołtarzy. Ks. Biskup Szłaga przystał na ten termin i polecił czynić przygotowania do uroczystości. Teraz już wszystko przebiegało w szybkim tempie. Trzeba było ułożyć statuty dla nowej kapituły i przedstawić je biskupowi do aprobaty. Należało obmyślić strój kanonicki oraz dystyngtorium (odznakę kanonicką). Przygotowania obejmowały również sporządzenie specjalnej tablicy, zaproszenie gości, przygotowanie liturgii, przygotowanie samego kościoła itd. Sama uroczystość była bardzo podniosła. Przybyli na nią dwaj biskupi z Pelplina: Biskup Diecezjalny Jan Bernard Szłaga, Biskup Pomocniczy Piotr Krupa, protonariusze apostołscy, infułaci, prałaci, kanonicy, kapłani z dekanatu, kapłani sąsiedni oraz liczna rzesza wiernych. Słowo pozdrowienia Ks. Biskupowi wypowiedziały dzieci, przedstawiciel Rady Parafialnej oraz Burmistrz Koronowa i Przewodnicząca Rady Miejskiej. Następnie Kanclerz Kurii Diecezjalnej odczytał dekret erygujący kapitułę i kolegiatę, na co wierni odpowiedzieli oklaskami. Biskup wręczył dekret nominacyjny nowym kanonikom (nie wiedzieli o nominacji, otrzymali tylko zaproszenie do Koronowa).

Nominaci złożyli wyznanie wiary i przyrzeczenie wierności. Biskup wręczył prepozytowi odznakę kanonicką, a potem prepozyt wręczał te odznaki i biret kanonicki nowym kanonikom. Kanonicy kolejno podchodzili do ołtarza i całowali go. Prepozyt wskazał im miejsce w stallach. Z kolei prepozyt (a zarazem proboszcz parafii) przedstawił krótką historię kościoła kolegiackiego oraz podziękował Ks. Biskupowi w imieniu parafii za nadanie kościołowi tytułu kolegiaty oraz w imieniu nowych kanoników za nominację. Uroczystej Mszy św. Przewodniczył J.E. Ks. Biskup Diecezjalny Jan Bernard Szłaga. Współkoncelebrowali z nim nowo nominowani kanonicy. W słowie bożym Ks. Biskup przedstawił sylwetkę patrona dnia św. Łukasza Ewangelistę i jego przesłanie: Ewangelię i Dzieje Apostolskie skierowane do nas, ludzi przełomu wieków i tysięcy. Przed końcowym błogosławieństwem jako podziękowanie uczestniczka KSM recytowała wiersz, który został ułożony na tę uroczystość. Dzień 18 października 2000r. zapadł głęboko w pamięć i serca uczestników uroczystości. Wielu mówiło: „jeszcze nigdy takiej uroczystości nie przeżywaliśmy” A mówili to i kapłani i świeccy.

Pełna nazwa kapituły brzmi: „Święta Kapituła Kolegiacka Koronowska”. Kapitułę tworzy kolegium kapłanów, których zadaniem jest sprawowanie uroczystej liturgii oraz budzenie powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych. Kapituła będzie liczyć 12 kanoników: sześciu gremialnych (tworzących gremium) i sześciu honorowych. Gremialnymi kanonikami są kapłani: ks. Henryk Pilacki – Koronowo, ks. Jerzy Górecki – Bobowo, ks. Alfons Fanfara – Wda-Ocypel, ks. Stanisław Skonieczka – Osielsko, ks. Bronisław Dawicki – Pruszcz Pomorski i ks. Witold Szumiato – Piece. Kanonicy honorowi to: ks. Sylwester Dober – Bzowo, ks. Jerzy Mroczynski – Sierakowice i ks. Andrzej Poteracki – Kotomierz. Trzy

miejsca kanoników honorowych są jeszcze wolne. Kapituła przewodzi prepozyt. Jest nim proboszcz kościoła kolegiackiego. Prawa i obowiązki prepozyta określają statuty. Kapituła ma obowiązek zbierać się przynajmniej raz w roku na posiedzenie zwyczajne (zasadniczo będzie to dzień 18 października – rocznica powstania).

Prepozyt może też zwoływać nadzwyczajne sesje kapitulne. Strój kanoników koronowskich stanowi: czarna sutanna z guzikami i obszywkami fioletowymi, fioletowy pas, komża może być z fioletową podbitką, czarny mantolet z fioletowymi obszywkami, czarny bilet z fioletowym pomponem. Prepozyt nosi

mantolet fioletowy. Odznaka kanonika, czyli dystyngtorium jest w kształcie krzyża pokrytego białą emalią, na awersie przedstawia Matkę Bożą Wniebowziętą z obrazu Bartłomieja Strobla z głównego ołtarza, a na rewersie herb Koronowa.



JOANNES BERNARDUS SZLAGA

MISERATIONE DIVINA ET SANCTAE SEDIS APOSTOLICAE GRATIA
EPISCOPUS DIOECESANUS PELPLINENSIS

DEKRET

**Biskupa Pelplińskiego erygujący Kapitułę Kolegiacką
Koronowską w Koronowie**

Dla większej chwały Bożej i dla pomnożenia czci Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej, dla pocieszenia zasług, jakie na polu ewangelizacji, duszpasterstwa i kultury położyli zakon cystersów w Koronowie i w regionie koronowskim, w 750. lecie jego przybycia na Ziemię Koronowską, przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Koronowie, w roku Wielkiego Jubileuszu, po odbyciu wielu niezbędnych konsultacji w tej sprawie, eryguje **Świętą Kapitułę Kolegiacką Koronowską**, po czym kan. 505 PK nadaje jej Statuty, a kościół parafialny Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ustanawiam kościołem kolegiackim.

Dla pierwszego prepozyta Kapituły Koronowskiej powołuje ks. proboszcza Henryka Piłackiego, kanonika Kapituły Katedralnej Pelplińskiej, obecnie także dziekana koronowskiego, a jednocześnie wyłącza go z Kapituły Katedralnej, przyznając wszelkie dożywotnie przywileje noszenia stroju kanoników Kapituły Katedralnej Pelplińskiej. Każdy następny prepozyt będzie nosił strój chórowy określony w Statutach Kapituły Koronowskiej, stosowny dla tej godności, nigdy nie łącząc elementów stroju przynależnego innej godności, gdyby taką posiadał.

Nowo powstałej Kapitułe serdecznie błogosławie

Pelplin, 18 października 2000.
L. dz. 1081/00/K.Oid.

Ksero oryginalnego dekretu
erygującego Kapitułę Kolegiacką
Koronowską


+ Jan Bernard Szlaga
Biskup Pelpliński

Ks. Henryk Piłacki

KOLEGIATA

Świątynia na skraju miasta
wielka i z gotyckiej cegły.
Rzeka w pobliżu
monotonnie płynie –
już po spiętrzeniu jazowym
leniwa.

A wokół grabowe wzgórza
zastaniają
potęgę tej świątyni –
jest jakby skryta.

Jak cudny w niej nastrój:
do modlitwy i zadumy nakłania
i barok z każdego zaułka wyziera,
a przede wszystkim
Madonna Wniebowzięta
i ta od Strobla
i ta znad organów
koronowana.

Felix vallis
Szczęśliwa Dolina
Corona Mariae:
Tak cystersi to miejsce zwali.
Dziś swoje święto przeżywa:
w rocznicę konsekracji
KOLEGIATĄ się staje.
Dostojni kanonicy
jej stale wypełniają
i Boga oraz Maryję
zgodnym chórem
chwalić będą.

W tym roku Boie Narodzenie
przychodzi nam świętować w czasie wyjątkowym.
Kończy się wiek XX i drugie tysiąclecie dobiega kresu.
Wszystko ma jakoby zacząć się na nowo: na nowo
odkryjemy Boga, chyląc czoła przed tajemnicą
betlejemskiej groty. A On chce nas obdarować
Bożym pokojem i radością.
Życzę wszystkim radosnego przeżycia Boiego
Narodzenia 2000, a także Roku Pierwszego
w XXI wieku i trzecim tysiącleciu.

Ks. Henryk Piłacki
proboszcz

Do redakcji Tematów Koronowskich wpłynął list Pana Zygmunta Wegenke z Cielieszyna, w którym m.in. pisze: „Jako były mieszkaniec Koronowa w załączeniu przesyłam do wykorzystania moje wspomnienia o ojcu. Nadmieniam, że urodziłem się w Koronowie 25 grudnia 1930 roku (najlepsze życzenia urodzinowe od redakcji Tematów Koronowskich) na „Grabinie”. . . .” List ten nawiązuje do wspomnień wojennych Niemki Luise Neugebauer (Luise Goldt) opublikowanych w ostatnim numerze TK. Pan Wegenke wprawdzie nie mieszka już długo w Koronowie ale czuje się związany z naszym miastem przeszłością. Tutaj spędził dzieciństwo i młodość. Jego list świadczy o tym, że pamięta o swoim rodzinnym mieście.

Mija 60-ta rocznica śmierci mojego ojca, który został zamordowany 12 listopada 1940r. w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen. Pragnę przez to wspomnienie przypomnieć jakie zbrodnie dokonywane były na Polakach przez Hitlerowców. Ojciec mój Feliks Wegenke urodził się w 1894r. w Wągrowie. W latach 1918-1919 był Powstańcem Wielkopolskim, a w latach 1920-1927 żołnierzem 62-go Pułku Piechoty Wielkopolskiej. W roku 1927 opuścił wojsko w stopniu starszego sierżanta i założył rodzinę. Mama pochodziła z Więzowna. Zamieszkał w Koronowie, gdzie do roku 1934 dzierżał restaurację „Grabina”. Od roku 1935 dzierżał restaurację „Dworcowa” przy ulicy Dworcowej 53. Należał do koła Powstańców Wielkopolskich oraz do Bractwa Strzeleckiego. 10 kwietnia 1940r. został wraz z liczną grupą Koronowiaków aresztowany przez SS-manów i przeniesiony do w/w obozu który znajdował się na terenie Austrii. Został tam nosicielem kamieni w kamieniołomach. Praca była bardzo ciężka przy głodzonych porcjach żywności. W dniu 11 listopada 1940r. w Świątyni Niepodległości więźniowie z bloku, w którym przebywał mój ojciec, wieczorem nucili pieśni patriotyczno-religijne. O tym fakcie kapo zawiadomił komendanta obozu. Ten rano zwołał apel karny i więźniowie musieli biegać na placu przyobozonym. Mój ojciec z wyczerpania padł na ziemię. Podszedł do niego komendant obozu ubrany w czarny mundur gestapo oraz długie oficerskie

buty. Stał jedną nogą na szyi ojca a drugą na klatce piersiowej. Dusił go tak długo, aż zakatował na śmierć. Potem było już tylko krematorium i telegram do mamy, że ojciec 12 listopada 1940r. o godz. 8.10 zmarł na atak serca. O tym w jaki sposób naprawdę zginął dowiedziałem się w 1945r. od naoczego świadka tego wydarzenia, kolegi mojego ojca Pana Stanisława Nowackiego (z Koronowa), któremu było dane przeżyć to piekło na ziemi. Bardzo mnie boli, że obecnie mało się mówi o dokonanych zbrodniach na narodzie polskim w czasie II wojny światowej. A tego nie da się zapomnieć nigdy.

Zygmunt Wegenke

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA- proponuje

Państwu trzy książki, które z pewnością zaciekawia wiele osób ponieważ dotyczą problemów z którymi borykamy się na co dzień. Proponujemy zakupić te pozycje lub wypożyczyć w Pedagogicznej Bibliotece, a gdy ucichnie już świąteczny rozgardiasz, szaleństwo zakupów, krzątania w kuchni i lawina gości – zasiąść spokojnie w zimowy wieczór i zagłębić się w lekturze.

Rodzicom upartych dzieci w wieku od 2 do 6 lat proponujemy praktyczny poradnik:

REX FOREHAND
NICHOLAS LONG, „Jak wychowywać uparte dziecko”, W-wa 2000.

Autorzy przedstawiają 5 – tygodniowy program, który pozwoli zrozumieć zachowanie dziecka – małego uparciucha, podpowiada jak efektywnie radzić sobie z problemami wychowawczymi typu: agresja dziecka, nadpobudliwość, nieposłuszeństwo, napady złości, lęki nocne, rywalizacja między rodzeństwem i in.

W książce tej mowa jest też o wpływie konfliktowych sytuacji w rodzinie, rozwodach, depresji a także telewizji na psychikę dziecka. Znaleźć w niej można także konkretne rozwiązania.

Jak ustrzec się komputerowego analfabetyzmu, pomoże nam książka: JAN HURYK „Komputerowe abecadło, czyli komputer dziadka Szymona”, Kraków 1999, napisana z humorem, adresowana do początkujących użytkowników komputerów, informacje w niej oparte zostały na żywym dialogu między dziadkiem i wnukiem. Rzetelna wiedza przekazana w formie zabawy pozwala czytelnikowi poznać system operacyjny Windows 98 oraz najbardziej przydatne na co dzień programy: Word, Excel, Outlook, Netscape Nawigator a także Internet Explorer.

Nasz mózg ma coraz większe kłopoty z nadmiarem informacji, które bombardują nas ze wszystkich stron, coraz trudniej je zapamiętać. Tym i innym kłopotom zaradzić może podręcznik: HARRY LORAYNE „Sekrety superpamięci”, Łódź 1999. Markowi Twainowi przypisuje się powiedzenie: „Wszyscy narzekamy na pogodę, ale nikt palcem nie kiwnie, aby ją zmienić”.

Podobnie, każdy z nas narzeka na złą pamięć, ale tylko nieliczni próbują coś z nią zrobić. Autor podręcznika proponuje zmierzyć się z problemem: masz niewielkie szanse spowodować zmianę pogody, ale naprawdę duże, aby usprawnić swą pamięć. Jako praktyk, udziela prostych i skutecznych wskazówek, a czytając i wykonując na bieżąco proponowane ćwiczenia dochodzimy do wniosku iż są to metody genialne. Życzymy przyjemnej lektury.



Konne obchody Niepodległości

11.11.2000r.

Jeżeli prześledzić rozwój cywilizacji to można zauważyć, że przez długi okres była ona ściśle związana i stymulowana przez hodowlę i użytkowanie koni. Koń odgrywał wiodącą rolę w transporcie, rolnictwie i wojsku. Rozwój przemysłu również odbywał się początkowo przy konnym napędzie.

Wynalezienie i szybkie wprowadzenie do użytkowania silników

parowych, spalinowych i elektrycznych skutecznie wyparło konia z użytkowania gospodarczego. Jednakże od pewnego czasu po okresie gwałtownego zmniejszenia pogłowia, ilość koni na świecie zaczyna wzrastać. Ale

są to konie już innego rodzaju,

służące głównie zaspokojeniu potrzeb wyższego rządu jak sport, rekreacja, powrót do tradycji. Takie cele m. in. zapisał w swoim statucie Klub Jeździecki „DERESZ”, rozpoczynając w 1979 roku działalność na terenie miasta i gminy Koronowo. Przez ponad 20 lat Klub swoją działalnością stara się podnosić atrakcyjność turystyczną naszej Gminy, oraz zjednać sympatię społeczeństwa. Działalność Klubu Jeździeckiego DERESZ polega głównie na rekreacji jeździeckiej tj. aktywnym zagospodarowaniu wolnego czasu poprzez naukę jazdy konnej, jej doskonalenie, organizację obozów jeździeckich, konne zwiedzanie okolic Zalewu Koronowskiego oraz uczestniczenie w obchodach rocznic państwowych i imprezach regionalnych. Kultywując patriotyczne tradycje jeździeckie członkowie i sympatycy „DERESZA” w 80-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości

w 1998 roku w liczbie 21 dorosłych mężczyzn konno w strojach wojskowych przejechali ulicami Koronowa. Również w bieżącym roku 11 listopada w 82-gą rocznicę „wybuchu Polski” jeźdźcy z DERESZA poprowadzili przemarsz delegacji, najpierw z Placu Zwycięstwa na cmentarz parafialny gdzie na mogile

powstańców wielkopolskich złożono wiązanki, następnie do kolegiaty, gdzie odprawiono mszę świętą za Ojczyznę.

Znowu na ulicach Koronowa jak 80 lat temu podczas przejmowania władzy z rąk pruskich zaborców

pojawił się

jeźdźcy w mundurach z powiewającymi białoczerwonymi proporcami na lancach, słychać było rżenie koni i stukot kopyt na bruku. Po okresie programowej niechęci władz do koni i tradycji kawaleryjskich w dużych miastach-Warszawie, Poznaniu, Krakowie odtwarzane są honorowe oddziały kawalerii, służące celom reprezentacyjnym. W Warszawie zawodowo a w pozostałych miejscowościach na zasadach pospolitego ruszenia tj. na wezwanie Ojczyzny, jeźdźcy własnym sumptem ubrani i uzbrojeni na koniach meldują się do defildy. Tak też jest i w Koronowie.

Księgarnia „Przy Ratuszu” poleca:
podręczniki szkolne, encyklopedie, albumy, mapy, słowniki, reprodukcje, kasety, zabawki, artykuły biurowe, przewodniki turystyczne.



Współcześni ułani na koronowskim rynku w Święto Odzyskania Niepodległości 11. 11. 2000 r. - Fot. ze zbiorów autora.

Literackie

Jarosław Jakubowski

PIERWSZY STOPIEŃ DO PIEKŁA

Kiedy było pewne, że Kwiatkowski umrze, Popkowa już od rana nie mogła usiedzieć na miejscu. Mieszkała naprzeciwko i z kuchni gdzie gotowała zupełnie widziała okno, za którym leżał i umierał Kwiatkowski. Widziała jak do Kwiatkowskich wchodzi ksiądz, jak żona Kwiatkowskiego wybiega z domu i po chwili wraca z synem, który mieszkał na innej ulicy, a potem jak przez bramę Kwiatkowskich wjeżdża z mężem ich córka, która mieszkała w innym mieście.

Popkowa szybko ponalewała zupełnie do talerzy, sama nic nie ruszyła, zdjęła fartuch i ruszyła przed dom. Pomyślała, że to głupio tak stać i się gapić jak ktoś umiera za oknem, więc poszła do Stasiakowej, a z nią do Malikowskiej, u której we trzy wypili kawę, i choć w rozmowie nie padło o tym nic, wszystkie umierały z ciekawości kiedy TO się stanie i wszystkie umierały ze strachu, że mogłyby TO przegapić. W końcu nie wytrzymały i wyszły na przechadzkę, ale przechadzały się tak jakoś coraz bliżej Kwiatkowskich, aż wreszcie drżące z oczekiwania stanęły przed domem Popkowej i nerwowo paląc papierosy patrzyły w okno po drugiej stronie ulicy, za którym umierał Kwiatkowski. Kwiatkowski nie wiedział nawet jakim bohaterem dnia stał się dla Popkowej i jej przyjaciółek, a nawet gdyby wiedział, to nie mógłby temu zaradzić, bo był zbyt słaby, żeby się podnieść, spojrzeć przez okno i je sploszyć, zresztą zgodnie z prognozami jeszcze tego samego dnia wyzionął ducha. W pokoju Kwiatkowskiego paliły się wszystkie światła, więc Popkowa i jej przyjaciółki doskonale widziały jak fachowcy z przedsiębiorstwa pogrzebowego w gumowych rękawiczkach na dloniach ściągają Kwiatkowskiego z łóżka, kładą go na podłodze, jak podnosząc po kolei jego bezwładne ręce i nogi, zdejmują mu piżamę i na jej miejsce zakładają przygotowane wcześniej czarny garnitur i czarne lakierki.

Kiedy światło w pokoju Kwiatkowskiego zgasło, Popkowa z przyjaciółkami chwilę jeszcze pozostały przed jej domem i wypaliły po papierosie, oszolomione jak po fantastycznym filmie. Potem w powadze się pożegnały i każda w powadze wróciła do siebie. Popkowa zobaczyła, że Poppek pijany chrapie na kanapie i nawet nie zdjął butów, i zrobiło jej się smutno i jakoś tak pusto w środku, całkiem jak w kinie kiedy włączają już światła i trzeba się zbierać.

Z CYKLU

„Szcześliwa trzynastka”

JEDENASTY

zaskoczony tym co się stało dzisiaj całkiem rano
będę gotów na to co będzie w samo południe
pewnie uprzedzę wieczorne fakty
by nocą oczekiwać znów na nieznane

i tak co dzień wierząc że jestem częścią
niemiłosiernie dokładnej życia maszyny
zrzucam kalendarz ze ściany
na podłogę istnienia

czasem zmuszam ciało do takiego wysiłku
że potu rzeka oczy zakrywa
i jakby nic to nie kosztowało
spokojnie wyjmuję z kieszeni chusteczkę

chyba ostatnią...

CEZARY BOSACKI

PIOSENKA O PIECU KAFLOWYM

Pytasz co u mnie więc posłuchaj
Piec jest już ciepły trawi pokarm
Świeżego drewna z jego brzucha
Śpiewają nieme chóry ognia

Dotykam dłońmi starych kafli
I myślę o nich jak o ciele
Które jest wdzięczne gdy rozpalisz
W nim pulsującą gęstą czerwień

Zimno mi tutaj jakbym nie żył
Jakby nie było nic prócz ognia
Który przyniosłaś żebym wierzył
A gdy go wzięłaś- nie zapomniał

JAROSŁAW JAKUBOWSKI

KONKURS LITERACKI W KORONOWSKIEJ DWÓJCE

Dzisiaj często zastanawiamy się nad tym, co przyniósł człowiekowi XX wiek.

Uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 2 w Koronowie również dokonali takiego podsumowania. W konkursie literackim- „Największe osiągnięcie XX wieku”, ogłoszonym przez Samorząd Szkolny należało przedstawić wynalazek lub odkrycie, jego zastosowanie i oczywiście uzasadnić wybór.

Uczestnicy konkursu, uczniowie klas IV-VI, jako osiągnięcie XX wieku wskazywali najczęściej na komputer, internet, telewizję, ale też budowę atomu wodoru. W sposób rzeczowy przedstawiali wynalazek i jego zastosowanie. Okazało się, że o wyborze takiego czy innego wynalazku decydował nie tylko sam piszący, ale także jego rodzina.

Uczestnicy oznaczali swoje prace godłem. Następnie każdy z członków pięciosaobowej komisji w sposób niezależny przyznawał punkty tej pracy, którą uznawał za najlepszą.

Jedenastego grudnia nastąpiło komisyjne otwarcie kopert z nazwiskami autorów prac. Zwyciężyła praca oznaczona godłem „SŁOŃCE”, napisana przez **MARTE WIERZBICKĄ** z klasy Vb. Pozostałe miejsca zajęli: II- **Natalia Kryze** z klasy Va i **Paulina Pieczka** z Vc, III- **Paweł Bloch** z Va, IV- **Paulina Manienkow** z Vc, V- **Magdalena Żmich** z Vb.

Wszyscy otrzymali dyplomy, a zwycięzcy nagrody książkowe.

Aleksandra Głogowska
opiekun Samorządu Szkolnego

Oto fragmenty nagrodzonej pracy

NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE XX WIEKU

... A jak nazwiemy wiek XX? Który wynalazek jest tym najważniejszym? Myślę, że nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, ale spróbuję...

Świat w 2000 roku zupełnie nie przypomina świata w roku 1900. Przez te sto lat dokonano odkryć, z których obecnie korzystamy codziennie... Jednak moim zdaniem największym osiągnięciem XX wieku jest komputer. Ten, który znamy dziś, bardzo różni się od swojego prototypu skonstruowanego ponad 50 lat temu.

...było to przełomowe wydarzenie w świecie nauki. Urządzenie to obwołano cudem techniki lat 50- tych.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Komputery są mniejsze, a ich pamięć coraz większa. Dzisiejszego laptopa możemy nosić w teczce...

Komputery pomagają ludziom w wielu dziedzinach życia... Na przykład meteorolodzy z amerykańskiego uniwersytetu w Oklahomie wprowadzili do superkomputera program prognozowania burz. To jeden z niewielu komputerów, zdolnych do wykonywania biliona operacji na sekundę.

Od dawna marzeniem informatyków jest skonstruowanie komputera, który dorównywałby inteligencją człowiekowi. Mózg człowieka jest najbardziej złożoną konstrukcją we wszechświecie, składa się z miliardów neuronów. Współczesne komputery usiłują naśladować jego budowę. W laboratorium jednej z japońsko-amerykańskich firm powstaje rewelacyjny projekt elektronicznego mózgu człowieka...

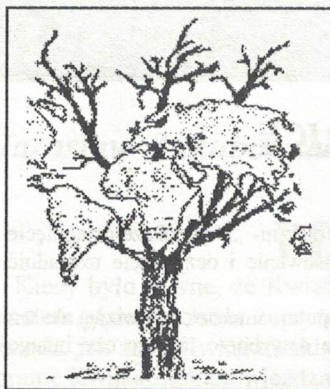
Myślę, że przełomem w komputeryzacji było połączenie komputerów w system, czyli wynalezienie internetu. Przed ludźmi otworzyły się zupełnie nowe możliwości, szybki i łatwy dostęp do nieprzebranych informacji...

Dla nas – uczniów interesujący wydaje się pomysł „cyberszkoły”. Właśnie powstała nowa sieć komputerowa, dzięki której młodzież z wybranych szkół Europy i Azji może uczyć się we wspólnych klasach w cyberprzestrzeni. Dzięki niej mogą razem pracować nad różnymi programami, prowadzić doświadczenia i badania. Możliwe, że w przyszłości dzieci przestaną chodzić do zwykłej szkoły takiej jak nasza, a wiedzę będą zdobywać w „cyberszkołe”...

MARTA WIERZBICKA



Ostatnia szansa



rys. Barbara Kollmann-Bakalarska

Z coraz mniejszym niepokojem obserwujemy zmiany w środowisku, w którym żyjemy. Zanieczyszczone powietrze i woda, skażona gleba i żywność, usychające lasy i pola uprawne zamieniające się w ekologiczne pustynie, dziś już jakoś nikogo nie szokują. Przyzwyczailiśmy się do nietypowej jak na naszą strefę klimatyczną łagodnej zimy, upalnej wiosny czy też, siejących lokalne spustoszenia, letnich wichur.

Powoli też, coraz mniejsze emocje wywołują doniesienia o różnorodnych anomalii pogodowych dotyczących miliony ludzi w różnych częściach naszego globu. Mało kto zastanawia się, że jest to cena jaką płacimy za nierozważne korzystanie z dóbr przyrody. Praw rządzących przyrodą nie da się przecież oszukać, więc i zapewne za dzisiejsze oszczędności, czynione za sprawą łagodnych zim, przyjdzie i nam kiedyś zapłacić.

Powszechnie lansowana teza, iż miarą postępu cywilizacyjnego człowieka końca XX wieku jest umiejętność korzystania ze zdobyczy techniki, ma jednak i inny, bardziej naturalny wymiar. Nie można przecież zapomnieć, że zwierciadłem kultury człowieka, stojącym niejako po drugiej stronie jego naukowych dokonań, jest stan środowiska naturalnego. Śledząc zaś dzieje ludzkiej cywilizacji, nie trudno zauważyć, iż człowiek, odkąd pojawił się na ziemi począł „ujarzmiać” przyrodę. Jednakże człowiek pierwotny, żył z nią w zgodzie. Stawiał swój dom jak go stawiał bóbr, polował tak jak poluje ryś lub wydra, żywił się owocami jak ptak i gromadził zapasy jak chomik czy wiewiórka. Żył z przyrodą, ale jej nie niszczył. Potem jednak przyszła kolej na karczowanie puszczy, osuszanie bagien, wprowadzanie dróg przez bezdroża. Pożyteczne, a poddające się mu rośliny i zwierzęta udomowił, nieprzyjacielskim zaś wytoczył wojnę. W całej swej zachłanności zapominał jednak, że raz stworzonego życia nie można stworzyć na nowo. Zanim jednak zrozumiał, że nie jest posiadaczem Ziemi, lecz jej częścią, i tak samo jak każde inne stworzenie podlega prawom przyrody, będąc najrozumniejszym ze wszystkich jej mieszkańców stał się dla niej zarazem najpoważniejszym zagrożeniem. Dążąc do doskonałości i opierając swoją egzystencję na zagwarantowaniu sobie jako takiego luksusu stanął w obliczu katastrofy.

Jednakże błędem byłoby sądzić, że zaślepiiony coraz to nowymi technologiami, przez całe wieki nie dostrzegał zbliżającego się zagrożenia.

Prawdopodobnie, najstarsze zarządzenie dotyczące ochrony zasobów przyrody pochodzi z Chin jeszcze sprzed 1100r. p.n.e., a dotyczy ochrony tamtejszych drzew i lasów.

Jakkolwiek na terenie Polski świadoma idea ochrony przyrody zrodziła się dopiero na początku XIX wieku, to jednak jej udokumentowane korzenie sięgają niemal 1000 lat wstecz. Jednym z pierwszych kierunków w ochronie przyrody była inwentaryzacja gatunków roślin i zwierząt interesujących, rzadkich i ginących. Już za czasów Bolesława Chrobrego otoczono opieką rzadkie już wtedy bobry, a Władysław Jagiello pod koniec XIV wieku objął ochroną tura. Powołał nawet w tym celu

specjalną straż, której zadaniem było pilnowanie i dokarmianie tego wymierającego gatunku. W 1530 roku Zygmunt Stary wydał zakaz polowania na sokola, labędzia, tura i żubra. Za zabicie tego ostatniego w czasach Zygmunta Augusta groziła nawet kara śmierci.

Otaczano opieką nie tylko pojedyncze gatunki roślin i zwierząt, ale całe ich siedliska. Zarządzenia w tej sprawie wydawali min. Kazimierz Wielki w 1347r. oraz Władysław Jagiello w latach 1420 i 1423 zakazując między innymi wycinania cisów i wywożenia z Polski drewna tego gatunku.

Już w 1578 roku Stefan Batory wprowadził okres ochronny dla ryb odbywających tarło, zaś w połowie XVII wieku Władysław IV wprowadził ścisłą ochronę Puszczy Białowieckiej.

W 1868 roku, dzięki staraniom polskich przyrodników, ówczesny Sejm Galicyjski uchwalił pierwszą na świecie ustawę, którą Polska szczyci się do dziś. Objęła ona ochroną rzadkie gatunki zwierząt tatrzańskich - świstaka i kozicę.

Jednakże pomimo tych szczytnych uchwał i rozporządzeń,

„(...) Nie obaliły go burze letnie ani śnieżne wichury, ani szalejące jesienią huragany. Była w nim radość tysięcy ptasich pokoleń, które przyszyły na świat w jego bujnej koronie i w jego zacisznych dziuplach.

*„(...) I nadszedł wreszcie dzień, gdy zły człowiek, niszczący wszystko, co piękne, i wszystko, co wielkie, zrabca każał stary dąb, który mu zaciemniał widok na miasto...
To, czego nie śmiały zrobić ani burze, tracące swą zwykłą odwagę wobec dumnej mocy drzewa, uczynił słaby i tchórzliwy twór, nazywający siebie panem stworzenia...”*

Fragmenty „Żywotów drzew” Juliana Ejsmonda

według Polskiej Czerwonej Księgi – raportu opracowanego w Zakładzie Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych Polskiej Akademii Nauk w Krakowie – na przestrzeni ostatnich czterech wieków z terenu naszego kraju zginęło 27 gatunków kręgowców /ryb, płazów, gadów, ptaków i ssaków/. Z pozostałych jeszcze około 600 gatunków – 41 gatunkom polskich zwierząt grozi wymarcie, 66 gatunków jest zagrożonych a los 156 innych jest niepewny. Jedynie 44 gatunki kręgowców żyjących na terenie Polski nie są zagrożone wyginięciem.

Cóż ja jeden znaczę? – może powiedzieć ktoś wypalający suchą trawę, czy wywożący ukradkiem ściemię na skraj lasu – wszyscy tak robią. Każdy, jeśli w ogóle zastanawia się nad szkodliwością swojego postępowania, myśli sobie, że ta niewielka ilość właściwie nic nie znaczy wobec ogromnej skali całego zjawiska.

Musimy jednak wiedzieć, że tak naprawdę wielka ekologia zależy nie od tego, jak uporamy się z dymiącymi kominami czy rzekami ścieków, ale też od tego jak postępujemy – nawet w drobnych sprawach – w naszym codziennym życiu.

Każdy z nas z całą pewnością może o tyle zmienić świat, o ile potrafi zmienić samego siebie.

Piotr Bakalarski

CO MA PŁOĆ DO SZCZUPAKA?

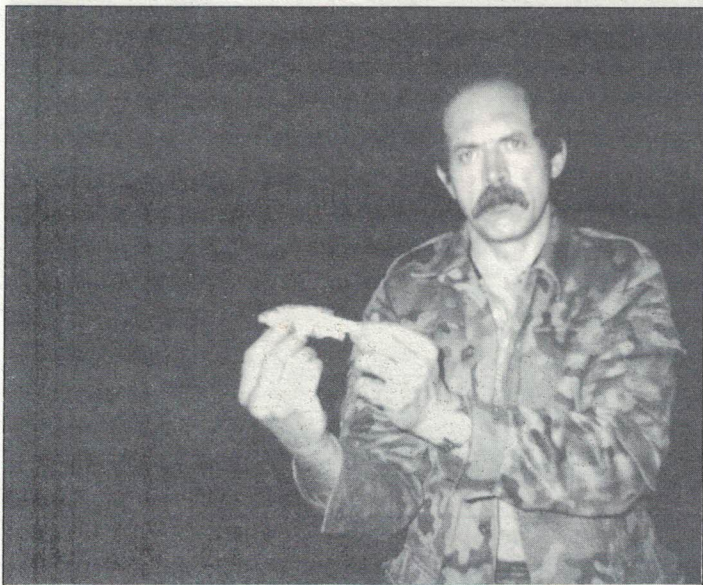
Złowić dzisiaj dorodną płoć to sztuka nie lada, godna dobrego lowcy. Rybki piętnasto-, czy też dwudziestocentymetrowe to oczywiście normalka, lecz płoć półkilogramowa, to okaz dość rzadko trafiający na nasze haki. Przypomnę, że polski rekord to ryba długości 53 cm o wadze 2,20 kg złowiona niestety dość dawno przez Pana Tadeusza Szkaradka.

Płocie to ryby bardzo płodne. Duża samica składa kilkadziesiąt tysięcy jaj. Jeśli tylko warunki pogodowe pozwalają, tarło odbywa się dość wcześnie, dzięki czemu duża ilość młodych osobników ma szansę na przeżycie. I tu niestety zaczyna się problem, gdyż liczebność tych ryb nie ma żadnego odniesienia do ich kondycji i co gorsze- do wielkości.

Nie będzie z pewnością odkryciem Ameryki stwierdzenie, iż za taki stan rzeczy odpowiada mała populacja drapieżników w postaci okoni i szczupaków ze szczególnym uwzględnieniem tych drugich.

Przeciwny wędkarz po słabym dniu z kilkoma małymi plotkami w siatce powie, że gospodarz akwenu nie dba o wodę i powinien zarybić go porządnym stadem płoci. Natomiast prawda jest taka, że zarybić owszem trzeba, lecz szczupakiem, który jest najlepszym regulatorem stada płoci w lowisku. Trzebiąc słabe, schorowane ryby szczupak przyczynia się do tego, że w wodzie pozostają zdrowe, dorodne sztuki, których potomstwo oprze się skarłowaceniu i chorobom. Moda na sandacza spowodowała wyparcie z naszych wód jeziorowego króla drapieżców. Sandacze jak wiadomo nie gustują w płociach lecz w uklejach i nigdy nie uregulują pogłowia płoci. W wodach naszego regionu ze szczupakiem ostatnio jakby odrobinę lepiej, więc może za jakiś czas rekord Pana Szkaradka zostanie pobity przez wędkarza z Koronowa lub okolic. No cóż w świetle powyższych słów wypada życzyć jedynie POŁAMANIA KIJA!

CEZARY BOSACKI



Czasem trzeba zrobić zdjęcie takiej plotce, szczególnie jeśli po kilku godzinach zasiadki jest to pierwsza ryba z lowiska.

Co przedstawia zdjęcie i gdzie to miejsce się znajduje?



Odpowiedzi prosimy nadsyłać lub dostarczać do siedziby redakcji (MGOK) ul. Paderewskiego 11.
Na uczestników czekają nagrody.

Rozwiązanie zagadki historycznej z poprzedniego numeru.

Zdjęcie przedstawia most, w tym czasie jeszcze drewniany na ulicy Bydgoskiej. Fotografia zrobiona została w 1939 r. Wszystkie odpowiedzi, które wpłynęły do redakcji są niestety błędne. Nasi czytelnicy uważali, że jest to most na ulicy Nakielskiej lub Tucholskiej. Most przedstawiony na zdjęciu funkcjonował jeszcze do początku lat 60-tych. Pamiętam jego modernizację. Chodziło się wtedy „do miasta” z ulicy Bydgoskiej kładką zrobioną specjalnie na czas remontu.

Wstęp

Do sklepu AGD

drogeryjno-przemysłowego
przy ul. Sienkiewicza

G. Nowakowska

D. Nawrocka

a kupisz tam po
konkurencyjnych cenach :

naczynia, kosmetykę,
farby olejne,
emulsyjne, klejowe,
sprzęt AGD.

Zapraszamy

Sklep „Meblex”

Kazimierz Swoiński

Oferujemy:

duży wybór mebli,
obrusey, serwetki,
pościelenia, odzież dla
„Puszystych Pań”

ZAPRASZAMY

Ul. Łokietka 7

Od TEMATÓW do TEMATÓW

TRZECIBANK

Przy ulicy Pomanowskiego PKO BP SA uruchomił swój oddział. Konkurencja podnieśli mamy nadzieję jakość usług. Obyśmy tylko mieli z czym pójść do banku.

ROZBUDOWA DPS

W listopadzie wmurowano kamień węgielny i akt erekcyjny pod budowę nowego skrzydła Domu Pomocy Społecznej w Koronowie. Uroczystość zgromadziła wiele znakomitych osobistości. Jak zaobserwowaliśmy tempo budowy jest bardzo szybkie.

NARYNKU

Bardzo pięknie prezentuje się koronowski rynek w świątecznej szacie. Tak okazały choinki też jeszcze tutaj nie było, ale to przecież rok wyjątkowy. Zakupy w takiej atmosferze będą z pewnością miłsze.



Wszystkim Czytelnikom
Tematów Koronowskich
oraz Redakcji
Spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz
Pomyślności
w
Nowym Tysiącleciu
życzy
Skalski - druk Poligrafia



AWERS I REWERS KORONOWSKIEJ ODZNAKI KANONICKIEJ
fot. L. Mikołajewska

Laureaci
naszych konkursów
z nagrodami.

Od lewej:
Krzysztof Winowiecki,
Marlena Błoch,
Daniel Ślugaj.

fot. J. Szulc



TEMATY Koronowskie

PISMO REGIONALNE

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej
Kolegium redakcyjne: Cezary Bosacki, Jarosław Jakubowski, Józef Szulc (fotoreporter),
Grzegorz Myk (redaktor numeru).
Redakcja: ul. Paderewskiego 11 (MGOK) tel. 382 25 04
Skład: TMZK
Druk: „Skalski-druk” 85-415 Bydgoszcz, ul. Łubinowa 28 tel. (052) 327 71 31, 0604 411 648.
Nakład: 1100 egz. **Cena 2.00 zł.**